

# Kuryer Poznański.

No. 176

Redaktor odpowiedzialny:

Sroda, 4 sierpnia 1875.

Nikazy Gruszczyński.

Rok IV

„Kuryer Poznański“ wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych. Przedpłata kwartalna wynosi w mieście 7 marek 50 fen., w cesarstwie niemieckim 9 marek 15 fen., w Austrii i Węgrzech 6 guldenów, w Francji Belgii, Szwajcarii i Włoszech 18 franków, w innych krajach cena prenumeracyjna w Poznaniu z doliczeniem odpłatnego portoryum. — Biura redakcyi przy ulicy Byczerskiej No. 2. Ekspedycja przy placu Wilhelmowskim No. 5. Agencja Kuryera: w Krakowie J. Czech, księgarz; we Lwowie F. H. Richter. Ogłoszenia przyjmują się w ekspedycyi jako też u pp. R. Moza w Berlinie, Frankfurcie n. M., Halli, Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wroclawiu, Zurychu; Hausstein & Vogler w Hamburgu, Bazylei, Berlinie, Wroclawiu, Kamienicy (Chemnitz), Gdańsku, Dreźnie, Erfurcie, Frankfurcie, Genewie, Halli n. S., Hanowerze, Kolonii, Lausanne, Lipsku, Lubecie, Norymberdze, Pradze, Stuttgardzie, Wiedniu, Zurychu; Daus & Comp. w Frankfurcie; H. Albrecht w Berlinie, Friedrichstrasse No 74; Havas, Lafite, Bullier, place de la Bourse 8 w Paryżu. — Cena inseratów wynosi od wiersza drobnego druku sześciolatowego 1 sgr. 6 fen., reklam 3 sgr., tłumaczenia na język polski bezpłatnie.

## POZNAŃ, 4 sierpnia.

Wiadomość o śmierci hr. Gołuchowskiego, namiestnika Galicyi, choć oczekiwana i nieuchronna według ostatnich wiadomości, zasmuciła jednak tych wszystkich, którzy wiedzą, jaka to była niepolitika dla kraju potrzebna osobistość, i hołd prawdziwej zasłudze oddać umieją. Zacy ten, włożony do trudów i rozumny polityk schodzi do grobu w całej sile wieku i zdolności swojej. Zdawało się, że długo jeszcze piastować będzie władzę, której na dobro kraju używał, tymczasem przyszła ciężka choroba i zmogła tego niezmordowanego pracownika. Jedna tylko cząstka rozdartej Ojczyzny miała to szczęście, że w niej rządy spoczywały w ręku rodaka i to człowieka, pojmującego wysoko obowiązki swoje. Teraz i tam miejsce nietylko opróżnione, lecz i osierocone zostało. Kiedy indziej opowiemy o wielkich zasługach nieboszczyka, aby dać poznać społeczeństwu naszej tego męża, który umiał pogodzić zależność od obcego dworu i obcej polityki z obowiązkami polskimi i zawsze dla dobra kraju pracował; dziś tylko zapisujemy słowo uczczenia dla pamięci zmarłego, i dajemy wyraz szczeremu żalowi nad stratą, którą trudno wynagrodzić przyjdzie.

Pomimo uspokajających telegramów z źródeł tureckich o wypadkach w Hercegowinie, trudno nie przyznać, że cała ta sprawa coraz bardziej się poczyna wikać i osłaniać złowrogą chmurą widnokrąg na Wschodzie. Wprawdzie zaręcza telegram z Imoschi, datowany z 3 bm. rano, że wojska sultańskie w walkach około Newesinji i na innych punktach wszędzie były górą a usiłowania pokojowe ks. Biskupa z Mostaru tak pomyślnym są uwieńczone skutkiem, że już katolicka przeważnie ludność okręgu Gaby (Gabela) dobrowolnie broń rzuciła; przecież już telegram wiedeński z tego samego dnia wieczorem zawiera zaprzeczenie pogłosce o porażce wojsk tureckich i zdobyciu przez powstańców kilku dział, którą to pogłoskę nie kto inny rozszerzył, jak samo Biuro Korespondencyjne w telegramie z Raguzy. Do zaprzeczenia dodano, że faktycznie wyparto rokosz z nadstrumienia Kruppy, tak że „prawdopodobnie“ opuszczają doliny i schronią się w góry. A zatem pokazuje się, że raport Derwisza baszy, rozgłoszony przed trzema dniami przez Presse, jakoby powstańcy już się rozproszyli po górach, był przedwczesny, a tym samym fałszywy. — Tyle z pola walki, która, jak się przekonujemy, otoczona jest dotąd zupełną tajemnicą. Natomiast poczyna się coraz bardziej odstaniać ruch dyplomatyczny, jaki rokosz hercegowiński za sobą pociągnął.

I tak daremnie byłoby twierdzić, że przybycie nagle do Wiednia księcia Miłosza, hrabię Andrassego, serbskiego agenta politycznego Żukica z Gleichberga, konsula austriackiego księcia Wrede z Białogrodu, rumuńskiego ministra sprawiedliwości Lahovary'ego, wreszcie samego cesarza z Ischl, jest li przypadkowym. Usposobienie Serbów względem Porty jest znane; wiadomo, jakie nadzieje pokładają oni w młodym księciu Miłoszu, że zgniecie tych odwiecznych wrogów Słowiańszczyzny, że wskrzesi państwo cara Duszana itd.; przy rozbudzeniu więc umysłów wyborami trudno będzie rządowi uchylić się od wystąpienia

do Porty z przedstawieniami jakimiś za uciśnionymi hercegowińskimi braćmi, w każdym razie księżę Miłosz wobec swego ludu musi przybrać chociaż pozory wielkiej w tym przedmiocie żarliwości, tem bardziej, że już się utworzył w Białogrodzie komitet, na którego czele stoi major Vlakowic, poparty przez generała Stratimirowicza, pułkowników Tusemicia i Ritolica, który to komitet postanowił zbierać pieniądze i broń dla Hercegowińców. — W podobnymże położeniu znajduje się księżę czarnogórski, pod pewnym nawet względem uciążliwszym. Lud bowiem czarnogórski jeszcze pochopniejszy do oręża, niż Serbowie. O b z ó r twierdzi nawet, że już wielu Czarnogórców poszło do powstańców i że się do nich udali wszyscy niemal starzy towarzysze broni Kuki Wukalowicza.

To też i wiedeńskie dzienniki przyznają, że tak Serbia jak Czarnogórze mogą mieć zamiar skorzystania z hercegowińskich zawikłań i z dzisiejszego trudnego położenia Porty. Ze strony księcia Czarnogóry nawet już ów zamiar, jak to wczoraj wzmiankowaliśmy, energicznie został w żądaniach sformułowany; dziś zaś napomykają, że Serbia nie chce obecnie ustąpić z warowni Małego Zwornika. Obaj zatem księżęta potrzebują porozumieć się co do wspólnego postępowania, aby, działając we dwóch, przedź Portę do uległości skłonić. Ale ani Serbia, ani Czarnogórze ruszyć się nie mogą bez przyzwolenia Austrii, która dla nich za potężnym jest sąsiadem. Prawdopodobnie więc księżę Miłosz przybył do Wiednia, by zmiarkować, o ile liczyć można na Austrię i w tym celu postarzą się o audyencyę prywatną u cesarza Franciszka Józefa, którą mu też, jak donosi Kreuz Ztg, udzielono. Wprawdzie Neue Presse z góry przestrzega Serbów, by sobie nie robili żadnej iluzji pomocy ze strony Austrii, która potrzebuje spokoju dla zaciągnięcia pożyczki na wprowadzenie nowych dział i wierna będzie systemowi ścisłej neutralności; przecież z drugiej strony wszystkie organa słowiańskie popychają rząd do czynnego ujęcia się za pobratymczym im szczerem hercegowińskim, a nacisk ten jest tak wielki, że mógłby w końcu przeważać szalę na niekorzyść centralistów wiedeńskich.

Wszystkie też dzienniki europejskie zgodnie utrzymują, że najważniejsza rola przypada teraz na Austrię, gdyż mocarstwo to bez jawnego pogwałcenia neutralności może wszelką dawać pomoc powstaniu w Hercegowinie, i opró jego niezwykłym prawie uczynić. Daily News zaznaczywszy to ważne stanowisko Austrii, nie śmie twierdzić, czy to mocarstwo pomaga rzeczywistości powstańcom, jak utrzymują władze tureckie: uważa to jednak za bardzo prawdopodobne, gdyż w ostatnich czasach gabinet wiedeński w sprawie kolei żelaznych serbskich i traktatów handlowych z księstwami naddunajskimi, przybrał względem Turcyi postawę jeśli nie otwarcie nieprzyjazną, to wcale nie przyjacielską. Dla tego dziennik londyński przewidyuje, że według wszelkiego prawdopodobieństwa jesteśmy w przedmiocie agitacyi, mogącej zmienić mapę Europy wschodniej.

Kwestya wschodnia zdaje się seryo wysuwać naprzód i we Francyi. Zmiana ambasadora tureckiego w Paryżu i pogłoska o bliższej dymisji

wielkiego wezyra, są także ważnym symptomem. Korespondent z Wiednia do prazkiego dziennika Politik zwraca uwagę na okoliczność, że ambasador francuski margrabia Vogué, niedawno przy dworze wiedeńskim uwierytelniony, opuścił pod pozorem urlopu stanowisko swoje właśnie w chwili, gdy świat dyplomatyczny przygotowany jest na ważne następstwa wypadków w Hercegowinie. Według korespondenta przyczyna odjazdu p. Vogué ma być następująca: Margrabia Vogué, niedawno jeszcze ambasador w Carogrodzie, uchodzi w Paryżu za najgruntowniejszego znawcę spraw tureckich i powagę w kwestyi wschodniej. Dla tego Mac Mahon telegramem powołał go do Paryża, i zaraz po jego przyjeździe miał z nim dwudzienną konferencyę. W Wiedniu panuje przekonanie, że rokosz w Hercegowinie i kwestya, jakie on poruszy, były treścią owęj konferencyi. Francya na mocy traktatu paryskiego jest stróżem „statu quo“ w Turcyi. Od czasu jednak katastrofy roku 1870—71, zrzeczono się w Paryżu dawnego stanowiska na Wschodzie, i między innymi cofnięto znaczne fundusze tajne, które były do rozporządzenia agentów dyplomatycznych francuskich w państwie ottomańskim.

Na tem zakończony pogląd nasz na obecny stan sprawy Hercegowińskiej, którą, ze względu na jej ważność, staraliśmy się według najlepszych i najświeższych źródeł jak najszczegółowiej czytelnikom naszym wyjaśnić.

Przechodząc do innych mniejszej wagi wypadków, zaznaczymy nasamprzód, że rządowy telegram madrycki znów nowe na Karlistach zapisuje zwycięstwo. Armia północna miała uderzyć na silne stanowiska karlistowskie pod Viana, zdobyć je i odeprzeć nieprzyjaciela aż po Losarcos. — Wyjajemy szczerze, że do zwyciężczych obustronnych buletynów z Hiszpanii nie przywiązujemy już większego znaczenia. Zwykle okazują się one albo zmyślonemi, albo ogromnie przesadzonymi.

Pall Mall Gazette zamieszcza telegram z Berlina zaprzeczający, jakoby się toczyły rokowania między Niemcami a Chinami o nabywanie wyspy Formozy i poręczający, że Prusy nie zmienią swojej polityki w kwestyi nabywania odległych kolonii. Nadeszło teraz zupełne wyjaśnienie owęj fałszywej pogłoski o liście Pasternim Biskupa z Oporto. Liberalny włoski dziennik Gazzetta d'Italia tak rzecz tłumaczy: „Klerykały dziennik z Oporto La Palava ogłosił niedawno fałszywy okólnik ministra spraw wewnętrznych Sampaio przeciwko wolności prasy wymierzony. Aby odplacić taką samą monetą za żart niedorzeczny Journal do Comercio wydrukował fałszywy list Pasternim msgr. Tereira, Biskupa z Oporto. Nikt w Portugalii nie wziął na seryo ani okólnika, ani listu Pasternim i żałujemy, że korespondent Journal des Debats w błąd to pismo wprowadził.“

Co do nas musimy zrobić uwagę, że pismom liberalnym jakoś nie spieszo do omyłki się przyznać.

Na zakończenie drobny ale charakterystyczny fakcik z Włoszech: Margrabia Pepoli, spowinowacony z familią Bonapartów i głośny liberał, skorzystał z tego, że w Stellata, gdzie jest

patronem kościoła, proboszcz usunął się z swojego miejsca i wezwał naczelników rodzin, aby sobie obrali proboszcza. Wybór nastąpił, ale co teraz będzie? Margrabia Pepoli odznaczył się w r. 1859 knowaniami przeciw Ojcu św.

Jak się dowiaduje Voss. Ztg, oświadczył się p. minister ostatecznie za cofnięciem zakazu wydalenia z Szkoły rolniczej „Imienia Haliny“ w Żabikowie profesorów i uczniów z innych ziem polskich. Wszystko zatem pozostaje po dawnemu.

Równocześnie Gaz. Toruńska i Dziennik Poznański zamieszczają listy, Dziennik z napisem „z Litwy,“ Gazeta z „z Petersburga,“ aby wypowiedzieć niepokój jakoby kraju, że rokowania Rosyi z Rzymem mogą doprowadzić aż do pozwolenia na język rosyjski w liturgii. Nie dość na tém, Dziennik przedrukowuje w łamach swoich korespondencyę Gazyty.

Tyle razy półurzędowe organa rzymskie i pisma kościelnego kierunku w innych krajach oświadczały, że w takich pogłoskach nie ma ani źdźbła prawdy. Nic to jednak nie pomaga i pisma, któreby niezawodnie nie ogłosiły nic, coby było z krzywdą politycznej strony prawy polskiej, skwapliwie rozpowszechniają pogłoski jawnie szkodliwe dla strony religijnej a szkodliwe dla tego, że dążą do zmniejszenia ufałości w Stolicę Apostolską i w następstwie ducha osłabiają.

Pogłoski, o których mowa w tych korespondencyach, jeżeli istnieją rzeczywistości, nie mają najmniejszej podstawy a są uciążliwe dla Piusa IX, który niejednemu złemu przeszkodzić nie zdołał, ale żadnej niegodziwości nie uprawiał.

Dziennik domaga się objaśnienia ze strony Rzymu. Tyle razy objaśniano i cóż to pomogło? W korespondencyi Gazyty pokutuje bajka wymyślona, jak już dziś wiadomo, w Berlinie, o misji kardynała Berardi. To wystarcza, aby pokazać, jak mało ona na uwagę zasługuje.

Czy nie lepiejby zrobiły pisma oba, gdyby zamiast odgrzewać bałamuctwa, odparte tyle razy, zwróciły się do katolików litewskich i mażurskich i stawili im przed oczy hańbę, jakaby ich każde ustępstwo na swoją rękę, każda słabość i każde dwornictwo okryły? Ojciec święty dopełni swojej powinności, bodajby tylko oni jej dopełnili.

Dziennik już przed dwoma laty drukował listy z Zurychu o rzekomych ustępkach Rzymu w kwestyi języka. Wtenczas sparzył się, a jednak wraca do swego. Snać przysłowie, „mądry Polak po szkodzie,“ do niego zastósować się nie da.

Z ostatniej korespondencyi rzymskiej Czasu wyjmujemy bardzo zajmujące porównanie prześladowania Kościoła we Włoszech i gdzieindziej. Konspendent pisze:

Porównując obecne położenie Kościoła we Włoszech a tem, co się dzieje w Niemczech n. p. lub w Szwajcarii, mimowoli nasuwa się pytanie: czemu przypisać, że

## 31 WALERYA.

Powieść amerykańska

przez

Lee Benedict.

(Dalszy ciąg. Zob. nr. 167.)

XIX.

Gdy tak Carteret daremnie walczył z rozszalałym tłumem, murzyn Cezar odnajdywał nareszcie Cecylię i oddawał jej list Cartereta.

Poznała od razu pismo i spieszenie do salonu się schroniła. Tymczasem miss Dorota z prawdziwie włoskim zapalem pełnemi rękoma rzucała na ulicę Confetti.

Cecylia, ukryta w najciemniejszym zakątku salonu, pożerała oczyma list Cartereta. Z zdziwieniem poznała bilecik, powierzony baronowej: po kilkakroć odczytała oba pisma, nareszcie oparła czoło na rękę i gorące łzy trysnęły z jej oczu.

Nagły gwar ją obudził, spostrzeżone więc nieobecność na balkonie i znajomi wołali ją napowrót. Ukrywając uczucia swoje, próbowała dalej brać udział w zabawach zapustnych. Nareszcie wrzawa uliczna przycichła, tłumy się rozszły, jakby czarowną dotkniętą laszczką. Każdy z gorączkową niecierpliwością wyglądał gonitw, które zwykle kończą zapustne igraszki.

Mrok już zapadał, gdy konie bez jeźdźców mignęły się pod balkonem Cecylii, a po chwili wystrzał armatni zwiastował przybycie zwycięzcy na Piazza Venezia. Rozeszły się tłumy ciekawych, murzyn Cezar uprzedził miss Dorotę, że jej powóz czekał na dole. Miss Dorota obiecała pozostać na obiedzie. Cecylia, nie zdolna hamować dłużej swych wzruszeń, sama się zabrała do domu, pod pozorem szukania koniecznego odpoczynku przed balem.

Miss Dor z pewnym zadziwieniem zezwoliła na jej prośby. Atoli za przybyciem na plac Hiszpański Cecylia nagle zmieniła zamiar i kazała się zawieźć do Forda. Walerya znalazła klucz zagadki, ona jej całą rzecz wytłumaczyła. Cecylia przypomniała sobie z wyrzutami sumienia, jako skutkiem nieuważadźliwości zazdrości unikała przyjaciółki w ciągu dni ostatnich. Potrzebowała naprawić swą winę, przekonać się, że się omyliła, że Walerya nie poświęca się dla niej.

Zastąpiła jednego tylko Giovanni w gorszym, jak kiedykolwiek, humorze. Oświadczył Cecylii, iż Walerya poszła do chorój starj Elżbiety i niewiadomo, kiedy powróci.

Wszakże Cecylia koniecznie doczekać się jej chciała. Weszła do saloniku, odczytała raz więcej ukochany list, a przestraszona biciem własnego serca, zaczęła się do pokoju przechadzać. Próbowała napisać do Waleryi, atoli każde słowo zbyt jej się zimnem wydało. Przypomniała sobie, że ubiegłego tygodnia Walerya zdawała się pożądać medalionu z miniaturą jej ojca. Wtedy Cecylia

odstąpić go jej nie chciała, teraz w dowód wdzięczności zostawił jej drogą pamiątkę.

W sypialnym pokoju Waleryi znajdowała się szafka, gdzie zwykła była chować swoje drobne skarby. Cecylia tak częstym tu z razu bywała gościem, że wszystkie znała zakątki. Otworzyła szafkę, ciesząc się naprzód radością Waleryi: na pierwszy rzut oka spostrzegła szkatułkę tak dobranej jej znana, że ją z okrzykiem powitała z dozwolenia. Pamiętała, że ojciec zupełnie podobną posiadał, i wielką doń przywiązywał cenę. Ujęła ją w obie ręce, aby jej się lepiej przypatrzeć. Oderwany wierzch spadł w tej chwili, odsłaniając jej portret Filipa, tudzież pismo jego. Odepchnęła szkatułkę, jak gdyby węże z niej się wydobywały. Tysiące myśli gwałtownie cisnęły się do jej serca i głowy. Nienawidziła jej matki ku Waleryi, tajemniczość otaczająca dziecinne tęższe lata, obecność jej przy śmiertelnym łożu Filipa, wszystkie te wspomnienia naraz odświeżały się w jej umyśle, stawały w jej pamięci.

Nie mogła dłużej znieść podobnej wątpliwości, chciała nareszcie poznać prawdę, całą prawdę. Tymczasem należało odożyć na swoje miejsce szkatułkę, wstawiając ją napowrót do szafy, dotknęła płyty z kości słoniowej, wypadły papiery kobiecą nakreślone ręką, nazwisko ojca wielokrotnie powtarzane zwróciło jej uwagę. Na myśl jej nie przyszło wnikać w tajemnice nie dla jej oczu przeznaczone: wtém uderzyło ją pismo Hetty. Ręka księżnej dużemi literami wypisała datę śmierci

Lucyi Stuart, wiek jej i miejsce wiecznego spoczynku. Papier ten przyspilonym był do urzędowego pergaminu: drukowane wyrazy ściągnęły na się uwagę Cecylii, a jednocześnie ustały skrupuły, przeczytała cały akt nie pomijając i słówka. Nareszcie z jękiem rozpaczycy cofnęła się ku ścianie, o którą się mdlejąca oparła.

Drugi okrzyk odpowiedział jej równocześnie. W progu ukazała się Walerya i chciała objąć szalejącą Cecylię, która w rozpaczycy próbowała ją odtrącić.

— Ciesiu! moja Ciesiu!

— Daj mi pokój! nie mów do mnie! niech umrę raczej! miej litość nademną.

— Ciesiu, moja jedyna, ukochana siostrzyczko! powtarzała Walerya ze łzami.

I sadowiąc ją przy sobie na kanapie, okrywała ją najczulszemi pieścizotami.

— Nie rozpaczaj, pamiętaj, że się kochamy, że siostrami jesteśmy!

— Siostrami? czemuż jestem? jak możesz mnie kochać? trzeba ci mnie nienawidzić. Ale ci wrócę prawa twoje i nazwisko... ani chwili się nie zważam!... tylko umrzeć bym chciała.

Walerya tuliła ją do serca, próbując zwalczyć rozpacz miłością.

— Nigdy dotąd nie cierpiałam, Cecyliu, ty mnie zamęczysz, martwiąc się w podobny sposób. Alboż nie wiesz, ile cię kocham? Nazywać cię siostrą, tulić cię w objęciu, jest dla mnie szczęściem okupującym wszelkie inne udrczenia, siostrzo



tutaj jest jeszcze względnie lepij? Tu, jak tam, rządzi rewolucyjno-despotyczny liberalizm, tu, jak tam, prasa, przeważnie nie katolicka wieje nienawiścią do katolicyzmu, nie szedzi potwarzy, kłamstw i bluźnierstwa; tu, jak tam, pieniądz żydowski podtrzymuje te bezcenne pióra przebiegłości i pseudo umiarkowaniem, a zuchwałym naprzemian i złością z Kościołem i wiernymi jego walczące; tu więcej nawet, niż tam, działa masoneria i najprzewrotniejsze podziemne sekty. A przecież gwałty popełnione w Genewie, gnębąca, systematyczna ucisk sumień i osób przez biurokrację i policję, byłyby tutaj i to na długo jeszcze prostem niepodobniem. Dla czego? Bo społeczeństwo włoskie wychowało Kościół; bo tu nigdy aż do ostatniej rewolucji w prawodawstwie, w wychowaniu publicznym, w obyczajach społecznym nie wziął góry ani protestantyzm, ani sofistyczny filozofizm, a więc nie skrzywił pojęć, nie zaciął zdrowego rozumu. Rozum swobodnie i normalnie pod światłem prawdy bożej rozwijany, nie przestał oświecać sumień, sumienia ciągle budzone prostały obyczaj. I dla tego nigdzie cywilizacja prawdziwa, trafny sąd o ludziach i rzeczach, wzajemna uczynność i wyrozumiałość, tolerancja zdań cudzych, poszanowanie drugich bez względu na ubóstwo lub niższe urodzenie tak głęboko nie wniknęły w pojęcia i przyzwyczajenia wszystkich klas społeczeństwa, jak we Włoszech, a szczególnie w Rzymie. Ztąd, podczas gdy w Niemczech n. p. na usprawiedliwienie każdego..... gotowa jest jakaś filozoficzna lub polityczna teoria, podczas gdy frazes, byle zuchwale wypowiedziana utopia tyśiące i krocie głów zawraca, bo głowom tym braknie kryterium niewzruszonej prawdy, tutaj piekielna nienawiść sekciarzy i sofistyczny pseudo-postępowość rozbijają się o jasne, proste a z młkiem, że tak powiem, wyspane przekonanie, a despotyczne zachcianki liberalnej biurokracji o niezłomną siłę obyczaju chrześcijańskiego, co w każdym bez wyjątku widzi obraz boży, bliźniego, którego szanować należy. Nigdzie też mniej, jak tu, nie popajają warcholstwo, blaga i nosy zadarte. Rzymianin gotów dla zabawy lub zadowolenia swej niechęci ku niewygodnej katolickiej prawdzie czytać nonsensa i bluźnierstwa, które mu postępowo podaje prasa; nie może jednak w duchu nie osądzić, co warto: podobnież włoski deputowany, prefekt lub minister liberalny będzie podziwiał energią prześladowczą parlamentów, ministrów i urzędników pruskich, naśladować jednak ich niezdolą.

## Nowa ksiązka księdza Biskupa Janiszewskiego.

### II.

Najpiękniejszy i najwznioślejszy napisany jest rozdział czwarty, w którym ks. Biskup Janiszewski rozbiera zarzut, że bezczeństwo kapłańskie ma zagrażać bezpieczeństwu narodów i społeczeństw. Z tego rozdziału przytoczymy wyjątek, któryśmy w przeszłym numerze zapowiedzieli.

Ks. Biskup Janiszewski pisze:

Powiadają, że bezczeństwo, zwalniając kapłana od najściślejszych i najpotężniejszych węzłów rodziny, pozbawia go pośrednio przyrodzonej spójni z państwem, narodem, ojczyzną, a natomiast przywiązuje go więcej do spraw powszechnego Kościoła, do jego Głowy, czyli Papieża. Wrazie ztąd nieporozumień i zatargów władzy świeckiej z duchowną, a w szczególności z Papieżem, ma rząd całe duchowieństwo przeciw sobie.

Przystępując do odparcia tego zarzutu, który jest najwydatniejszym wyrazem wyobrażeń naszego czasu, oświadczamy przedewszystkiem, że bezczeństwo kapłańskie jest żywym, głośnym i niezatartym świadectwem różnicy pomiędzy Kościołem i państwem. Któż bowiem na pierwszy r ut oka nie widzi tego, że kwiat czystości i powściągliwości nie mógł wzrosnąć i rozkwitać na tej niwie, z której państwo czyli rzeczpospolita doczesna początek swój wywodzi? — Ojczyznę bowiem jego nie jest przyrodzenie, ale niewdziął a kraina łaski nadprzyrodzonej. Tego zaś skarbu łask nadprzyrodzonych nie powierzył Chrystus Pan jednemu wyłącznie narodowi, jednemu państwu, jednej rzeczywistości, ale Kościołowi swojemu, który w swej uniwersalności czyli katolicyzmu ma miejsce dla wszystkich narodów, państw, języków i narodowości wszystkich bez wyjątku, po wszystkie czasy, z tego skarbu darami bożemi zasilać może. Zbawiciel świata nie mianował szafarzami łask śmierci krzyżową ludzkości wyjednanych mocarzów tego świata, ale Apostołów świętych. Różnica obu społeczeństw jest zasadnicza tak co do ich pochodzenia, jak co do ich istoty. Początek społeczeństwa cywilnego ma swoją podstawę w naturze człowieka i dla tego wszędzie, gdzie są ludzie, układa się

między nimi pewien porządek, pewien ład czyli rzeczpospolita, państwo. O ile zatem całe stworzenie, a w szczególności człowiek od Boga pochodzi, bo jest stworzeniem boskiem, o tyle i społeczeństwo ludzkie, na istocie człowieka zbudowane, wieździe swój początek pośrednio od Boga. Stworzył bowiem tak Pan Bóg człowieka, taką weni wlał naturę, że nie żyje, jak dzikie zwierzęta, samemu sobie tylko zostawiony, ale w społeczeństwie zorganizowanym. Do utworzenia tej organizacji społecznej obdarzył Pan Bóg człowieka odpowiedzialniemi władzami umysłowemi i przymiotami potrzebnemi. Jest ona przeto bezpośrednio dziełem człowieka podlegającym niezliczonym zmianom i przeistoczeniom stosownie do potrzeb wykształcenia, a często wad i namiętności jego. Chociaż tedy wola Pana Boga jest, by człowiek żył w społeczeństwie i zwierzchnościom jego był poddany i posłusznym, to jednak Pan Bóg nie przepisał pewnej formy składu, rządu i organizacji społecznej, aby była monarchiczna, reprezentacyjna, republikańska, arystokratyczna, demokratyczna itp., ale pozostawił to woli człowieka, aby sobie w granicach przyrodzonego prawa stosownie do dobra swego pobyt na ziemi urządził. — Państwo jest najwyższym utworem przyrodzonym sił i pracy człowieka, ale w każdym razie ludzkim tylko jest dziełem. Tak przed, jak i po przyjściu Chrystusa Pana zmieniły się tedy, zmieniają i niewątpliwie zmieniać będą państwa, królestwa i mocarstwa, bo są w rękę człowieka, woli jego, żądz i namiętności. Zadaniem tych społeczeństw jest zgotować człowiekowi tu na ziemi, o ile to osiągnąć można, pomyślność doczesną.

Inaczej całkiem ma się rzecz z Kościołem katolickim. Jego początek jest inny, jego konstytucja jest inna, jego cel jest inny. To najlichniesze, najdawniejsze i najwznioślejsze społeczeństwo, jakiego świat nie oglądał i innego oglądać nie będzie, przeciw któremu powstawał i powstaje wszystko, co jest złem, nikczemnym i podłym; nie jest dziełem ludzkiej mądrości, pilności i pracy, ale bezpośredniem dziełem wszechmocności i łaski Pana Boga. Założycielem tego społeczeństwa nie jest żaden król ani książę tego świata, którego pamięć pomglitych, tajemnych sięga dziejów, ale ciągle i wszędzie obecny Król królów i Pan panów, rex, regum et dominus dominantium. Jednym słowem, Kościół katolicki jest dziełem samego Boga, jest cudem triumfującym nad przewrotnością ludzką, wieździe swój początek z źródła nadprzyrodzonego. Sam Założyciel dał zaraz temu królestwu swojemu pewną, na wieczne czasy trwałą i niezmienną konstytucję; sam swoją władzę rządzenia i kierowania tym królestwem zlał na Apostołów śś. i ich prawych następców, a w szczególności na Piotra ś. i mianował go namiestnikiem swoim i ustanowił tym sposobem zwierzchność, która drogą przekażał Jego ma cały ród ludzki prowadzić do ostatecznego celu. A tym najwyższym celem tego tak cudownie założonego królestwa co jest? Oto: „Idąc tedy, nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w Imię Ojca i Syna i Ducha świętego. Nauczając je chować wszystko, com wam kolwiek przykazał. A oto ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata.“ Cel zatem Kościoła jest ogólny, najogólniejszy, jaki sobie wyobrazić można. Kościół ma wszystkich ludzi bez wyjątku do zbawienia wiecznego prowadzić, a zatem wszystkie ludy, wszystkie narody i pokolenia, wszystkie wieki i czasy objąć, jednym słowem, ma być powszechnym czyli katolickim. Zbawienie zaś duszy człowieka jest najwyższym zadaniem każdego, a zatem osiągnięcia go, nie jest rzeczą obojętną i dowolną, ale najświętszą powinnością, bo wyraźną wolą boską.

Oba tedy te społeczeństwa, jedno na fundamencie przyrodzonym, drugie nadprzyrodzonym zbudowane, mają w obrębie siebie właściwym byt niepodległy i władzę nad sprawami do nich należąciami najwyższą. Stosunek tych społeczeństw do siebie wzajemny jest ten sam, jaki zachodzi pomiędzy przyrodzeniem a objawieniem boskiem. Chrześcijaństwo czyli objawienie nadprzyrodzone nie znosi stworzenia czyli przyrodzenia, pozostawia przeto państwu, które jest najwyższym szczeblem rozwinięcia się i ukształcenia sił przyrodzonych człowieka, w jego obrębie najwyższą władzę (soveraineté) i poleca nawet wyznawcom swoim uszanowanie i posłuszeństwo dla tej władzy, jako od Boga pochodzącej w granicach jej przynależnych. Ale na mocy tej samej powagi boskiej bezpo-

średnio, a zatem wyraźniej i wydatniej wypowiedzanej i objawionej, dopomina się także w swoich sprawach Kościół niepodległości i niezawisłości, bez której zadania swego spełnić nie jest w stanie, bo Chrystus Pan dzieła odkupienia rodu ludzkiego nie poruczył Tiberjuszowi, Płatowi, słowem naczelnikom zmiennych społeczeństw ludzkich, ale namiestnikowi swojemu królestwa przez Siebie założonego, królestwa Bożego. W świecie zatem chrześcijańskim dwie są najwyższe władze, duchowna i świecka, odpowiadające społeczeństwu, na których czele stoją, Kościołowi i państwu. Obie, chociaż w różny sposób, od Boga jednak pochodzą. Jak każdy pojedynczy człowiek, kiedy sumiennie wypełni swoje obowiązki obywatela i chrześcijanina, czuje się szczęśliwym i doznaje wewnętrznej pokój; tak samo i państwo, jeśli nie narusza ani praw obywatelskich, ani religijnych swoich mieszkańców, zachowa pokój wewnętrzny. Zgrada zatem tych dwóch władz najwyższych, niewkraczanie jednej w granice przez samego Boga zakreślone drugiej, jest zadaniem pomyślności obywateli.

Lecz, jeżeli jedna z tych władz najwyższych, upatrzywszy sobie chwilę pomyślą, użyje swej przemocy, aby drugą niezawisłości pozbawić, musi spowodować zamieszanie i ściągnać klęski, które zwykle najdotkliwiej nawiedzają targającego się na prawo Boże. Dziś nie masz najmniejszej obawy, aby hierarchia kościelna a w szczególności Stolica Apostolska zagrażała na seryo bezpieczeństwu i niepodległości państw. Nie masz dziś ani jednego państwa zbudowanego na fundamentach wieków średnich, każde z nich ma dziś nieznaną w owych czasach środki i sposoby obrony. Nikt też z rozumnych ludzi na seryo nie wierzy w to niebezpieczeństwo urojone, a najmniej ci, którzy tych strachów jak niańki dla dzieci używają, aby niemi rozbudzić i rozpalili namiętności i na ich falach się unosząc niepohamowaną żądzę panowania i podbicia sobie wszystkiego, co jeszcze żyje, zaspokoili. Śmiesznością bowiem jest, powiedzmy otwarcie, aby rząd otoczony milionami bagnatów, tysiącami dział i miliardami dysponujący miał się obawiać starca, którego bronią krzyż i modlitwa, a skarbem całym przywiązane serca wiernych jego dzieci. Jest to z jednej strony urąganiem i nągrawaniem się, wytryskującym z źródła podłej żądz panowania, która nikczemność swoją tym płaszczykiem okryć usiłuje; a z drugiej strony policzkowaniem nadętej i napuszonej „umiejtności niemieckiej“, jeśli ją takimi bredniami entuzjazmować można. Pycha naukowa jest tu z nikczemnością w parze. Takie twierdzenia i uporczywe ich powtarzanie są najcięższą obelgą i wzgardą klas oświeconych, bo im się odmawia wszelkiej znajomości rzeczy, wszelkiego sądu i daru kombinacji, jeśli się przypuszcza, że im uwiiera i do nich kroki swoje zastosują. Reprezentanci „umiejtności niemieckiej“ wystawili sobie w naszych czasach świadectwo nikczemności, bo ścigając naukę pod stopy możnowładztwa, spodlili ją rzeczywistością. Odgłos, jaki w Niemczech znalazł czyści i na efekt tylko obliczony frazes: „Do Kołossy nie pójdzim“, albo „Jezuici i Papież mają dosyć pieniędzy, aby zatrzymane dochody duchowieństwu zwrócić“, najlepszym jest dowodem okrzykniętej oświaty niemieckiej. Któż bowiem z wykształconych ludzi krom Niemca narodowościomianą zasłepionego uwierzy, że są słuszne i rzeczywiste powody do obaw tego rodzaju?

Ze historia Niemiec, Francji i innych narodów donosi nam o walkach i zatargach z Kościołem, ztąd nie wynika bynajmniej, aby tego rodzaju wypadki musiały się powtórzyć koniecznie. Nasz naród był w tej mierze szczęśliwszy, bo prócz wykłęcia Bolesława Śmiałego nie mamy innego w tym rodzaju wypadku, któryby do gwałtownych wstrząszeń był dal powód. Aby się przekonać o słuszności tych obaw, że hierarchia kościelna, chciva władzy doczesnej, może znowu mieszać się w sprawy państw i pokój ich naruszyć, jak za czasów Grzegorza VII, przypomnijmy sobie choć na chwilę ówczesne okoliczności historyczne. Spłoszeni bowiem tą marą Grzegorza VII, którego wielką postać w karykaturę zamienili, gdyż takiego Grzegorza VII, jak go tuzinkowi historycy protestancji mimo dzieła protestanta Vogta i Geffóra do dziś dnia po szkołach malują, nie było nigdy na świecie. Powiadają oni uczeni, że dziś wprawdzie nie

ma tej obawy, aby Papież taką przewagę nad państwami mógł osiągnąć za pomocą swej armii bezzennych duchownych, ale należy się zabezpieczyć na przyszłość. Ta wymarżona i urojona a niepewna przyszłość ma wszelkie gwałty obecne przeciw Kościołowi usprawiedliwić i słusznym być powodem do zniesienia ustawy celibatu. Duchowni bowiem przywiązani silnemi węzłami żony i dzieci do rządu, nie tak łatwo przechylią się na stronę Papieża i hierarchii.

Całe to rozumowanie spoczywa na przypuszczeniu zarówno fałszywym, jak niegodnym i nieuczciwym. Przyjmuje bowiem a priori za zasadę, że Papież czycha tylko na to, jakby jakiemu państwu lub narodowi krzywdę wyrządzić a duchowieństwo bezcenne zawsze się będzie trzymało sprawy niesprawiedliwej i ojczyźnie szkodliwej. Gdyż w takim tylko razie można mówić o szkodliwym dla kraju wpływie hierarchii kościelnej, gdyby naród rzeczywiście dobre i pozytywne przedsięwzięcia, a hierarchia kościelna w wykonaniu jego przesyłki mu stawiała, w przeciwnym bowiem razie byłby wpływ hierarchii i duchowieństwa zbawienny, gdyby naród od złego wstrzymywał. Samo zatem przypuszczenie, na którym się zarzut ten przeciw celibatowi opiera, jest niedorzeczne, a nadto złe i niemoralne. Takie przypuszczenia ten tylko może na seryo ogłaszać, kto sam tak niegodziwych zasad się trzyma i podług siebie sądzi innych. Do podobnej niedorzeczności prowadzą i następstwa z tej fałszywej zasady wynikające. Czyż kapłan, chociaż bezzenny i bezdzietny, nie ma już żadnych z swoim krajem i narodem przyrodzonych stosunków, które go silnemi węzłami z nim łączą? Czyż się nie karmił tym samym chlebem i nie pił z tych samych źródeł wody, co jego ziomkowie? Czyż nie ma ojca i matki, braci, siostr, krewnych i przyjaciół? Ojczysta ziemia, jej plony i owoce, jej ozdoby i pamiątki, jej pola i lasy, doliny i pagórki, strumyki i murawy, wśród których swój wiek młodociany przepędził, mają dla niego mniej mieć uroku i powabu, mniej w jego sercu pozostawić wspomnień i miłości, niż każdego innego i tylko z tego powodu, że nie ma żony? Ta ojczyzna, w której się netylko narodził ale i odrodził przez Sakrament chrztu św., która mu otworzyła bramy królestwa Bożego, miałyby mu być obojętne? Żona więc tylko miałaby być jedynym źródłem miłości ojczyzny, szczerego i rzetelnego patriotyzmu? Biada temu narodowi, któryby obywateli swojego kraju innemi węzłami nie zdołał przywiązać do swej egzystencji, do swych instytucji. Musiałby się rozpaść, bo taka warownia z gliny zbudowana nie zdołałaby upadku jego powstrzymać. Prawdziwy patriotyzm sięga po za ciasne granice rodziny, a jeśli się w jej ciasnych murach zasklepią, przestaje nim być rzeczywistość i jest raczej egoizmem, który w kilku osobach sobie najbliższych samego siebie miluje. Takie twierdzenie jest w dalszym następstwie obelgą dla całych prawie armii narodowych, gdyż w nich ledwo dziesiąty człowiek jest żonatym. Przeciwnie w chwilach wątpliwych i niebezpiecznych, kiedy się losy kraju chwiewią, człowiek obarczony rodziną i o jej przyszłość troskliwy, na daleko cięższe wystawiony jest pokusy do odstąpienia sprawy narodu i przyłączenia się do nieprzyjaciela, aniżeli bezzenny. W r. 1655, kiedy prawie cała Polska koronna była już w rękę Szwedów, kiedy tysiące żonaty obywateli już się było najędzcy poddało, nie byłże to bezzenny duchowny, przeor Kordecki, który u bram Jasnogórskiego klasztoru N. M. Panny powstrzymał ich zapędy, wlał w serca zwątpionych otuchę i uratował od pognebnienia naród? Możnaż znaleźć wyraz gorętszej a przytém czystszej i szlachetniejszej miłości ojczyzny nad ten, który nam szczególnie w swoich kazaniach sejmowych zostawił ks. Piotr Skarga, który jeszcze do tego był jezuitą i na wielu miejscach pism swoich gorącym wielbicielem celibatu? Któżby wreszcie zdołał wylizywać przykłady miłości ojczyzny w duchownych katolickich naszego narodu? Sam przecież Bismarck, którego nikt pewno nie obwini o zbytęcną przychylność dla naszego duchowieństwa, wyrzucając katolickiemu duchowieństwu Niemiec brak pobratymstwa, w mowie mianej w Izbie poselskiej dnia 10 lutego 1872 powiada, że w innych krajach duchowieństwo katolickie jest przytęcznym, jak francuskie, włoskie i polskie,

moja! siostró!

Te słowa i pieszczoty koily rozpacz Cecylii. Wybuchła nareszcie głośnym płaczem i ukryła twarz na dlonie Waleryi. Pozostały tak w objęciu jedna drugiej, aż się Cecylia nieco uspokoiła.

— Kochasz mnie tedy? siostrą nazywać raczysz? Waleryo! Waleryo! zawołała nareszcie Cecylia.

— Wierźaj mi, najdroższa, chwila podobna zdoła zatrzeć pamięć długoletnich cierpień. Cecylia, siostró moja, spojrzj ku mnie. Pędź życie spokojne i szczęśliwe. Tajemnica nasza nikomu wyjawiona być nie potrzebuje: zostawij ją w grobach tych, do których ona należała; pamiętajmy o niej tyle tylko, aby cenić węzeł, który nas jednoczy.

Cecylia wyrwała się z jej objęcia, śmiertelna błądność okrywała jej lica, ale w oczach duma Conwayów pałała.

— Nie, zawołała, na to nie przystanę. Już dosyć w życiu i to niesłusznie cierpiałam. Czy mnie posądzasz o podłe ukrywanie nadal prawdy? Nie, dziś jeszcze wszyscy ją poznać muszą.

— Stój Cecyli! przerwała Walerya, której głos łagodny nabrał dziwniej mocy. Gdybyś podobny krok uczyniła, nie zobaczyłabyś mnie już więcej. Nie powiem, abym cię kochał przestała; ale nie chciałabym cię już nigdy widzieć, gdybyś pamięci ojca mego wyrządziła krzywdę. Przysięgam to uroczyście, a wszakże i ja jestem z rodu Conwayów, siostró!

— A ja czemże jestem? zawołała Cecylia

zalamując ręce. O Boże, miej litość nademną i zbierz mnie ze świata!

— Biedne dziecko! ja prawdę dopiero od dni kilku poznałam, ciężar mój był rzeczywistym, a jednak go zniosłam. Twój zaś czyste leży w wyobraźni; spojrzj mi w oczy, siostrzyeczko!

— Czegoż nie uczyniłaś dla mnie? powtórzyła Cecylia wspominając poprzednie onego dnia radości i wzruszenia.

W tej chwili owały się dobrze znane im kroki w przyległym pokoju.

— Tak tu ciemno, miss Stuart, że nie mogę się ciebie dopatrzeć, mówił Carteret w pracowni.

Walerya wyszła sama ku niemu, a zbliżając się do kominka, roznieciła wesoły ogień.

— Otóż i ja, panie Carteret, ale mi wybac jeżeli cię w żaden sposób dziś zatrzymać nie mogę.

— Giovanni mi powiedział, że tu Cecylię zastanę.

— Jutro ją zobaczysz. Dziś przyjąc cię nie może.

— Alboż jest chorą?

— Nie, ale posłuchać mnie trzeba. Nie chódź dzisiaj do niej.

Nie miał czasu do odpowiedzi. Cecylia weszła po cichu i głosem, którego spokój był rzeczywistym straszny, zawołała:

— Zostań! Muszę się z tobą rozmówić.

Młodzian z okrzykiem szczęścia ku niej poskończył. W tej chwili płomień oświecił wybladłe lica Cecylii; cofnął się przerażony.

— Co tobie jest? Co się stało?

— Nic, przerwała Walerya, nerwowe cierpienie, daj jej pokój, jutro będzie zdrowa.

Cecylia zaśmiała się gorzko.

— Nie wyjdzie ztąd, dopóki mu całej nie wyjawię prawdy.

— Cecyli! Miej litość nademną, nad sobą!

— Ale ty nie zważając na siostrę, przystąpiła do młodzieńca:

— Panie Carteret, słusznie jesteś dumnym z nieskalanego nazwiska przodków. Powiedziałeś mi, że mnie kochasz; skoro ten oto papier przeczytasz, szczęśliwym będziesz, iż dotąd swych losów z mojeni nie związałeś.

— Cecyli! najdroższem marzeniem serca mego jesteś, pozyskać twą wzajemność!

Potrząsała głową.

— Gdybym ci się nie była nawinęła po drodze, byłbyś Waleryi ofiarował serce swe i nazwisko. Pomyliłeś się między nami; czas jeszcze błąd ów naprawić.

— Panie Carteret, widzisz, że wyobraźnia stwarza jej zmyry; uspokój ją pan nareszcie.

— Niech czyta i osądzi! przerwała Cecylia, podając mu pergamin.

Zanim się obronić mogła, Walerya wyrwała z jej rąk tajemnicze pismo.

— Złe się do tego bierzecie. Ja tu rozstrzygnę. Dwa serca, godne siebie, wzajemną zaprzysięgły sobie miłość. Ciężka próba ich rozłączyła; atoli Bóg w swém miłosierdziu wrócił im szczęście miłone i oto po raz drugi dziewczica powątpiewa

o miłości ukochanego. Przypuszcza, iż nędzny kawałek papieru, bez żadnej doniosłości i wagi, zdołał ich na nowo rozdzielić, wszakże łatwo tej trudności zaradzić. — I domawiając tych słów, przystąpiła do kominka; rzuciła pergamin w ogień, przestrzegając, aby się w mgnienu oka wypalił. Cecylia rzuciła się naprzód, aby go uratować od zniszczenia, ale już było po czasie.

— Pomimo ciebie Waleryo, zawołała, prawda na jaw wyjdzie. Panie Carteret, nie mam ani rodziny ani nazwiska. Ten pergamin świadczył o prawym związku zawartym pomiędzy Łucją Stuart, matką Waleryi, a Filipem Conway, wspólnym ojcem naszym. Matka jej żyła jeszcze wiele lat po moim przyjściu na świat...

Srogi ból napiętnował oblicze Cartereta, wszakże walka trwała zaledwie chwilę. Jedna Walerya zoczyła spojrzenie przelotne i nieomal mimowolne, jakie rzucił na dopalający się papier. Cecylia opadła na ziemię, odwracając oczy. Carteret podniósł ją wolaając:

— Cecyli! ukochana moja, wybrana małżonko, nie drzyj tak, nie bój się niczego!

Cecylia westchnęła głęboko, i główka jej przechyliła się na ramieniu Cartereta. Sądził, że ją zbyt gwałtowne wzruszenia zabiły.

Po chwili atoli otworzyła oczy: spoczywała na kanapie, a kłęzący obok Carteret, okrywał pocałunkami jej rękę.

Waleryi ofiara była spełniona.

(Dokończenie nastąpi.)



Jedno tylko niemieckie robi ten dziwny wyjątek. Dla czego zaś duchowieństwo katolickie Niemiec, które takie samo odbiera wychowanie religijne, jak innych krajów, ma być wynarodowione, tego nie tłumaczy, ani twierdzenia swego dowodami nie popiera. Bo niewątpliwie zarzut ten nie może być udowodniony, gdyż jest nieprawdziwy. Co bowiem duchowieństwu katolickiemu innych krajów Bismarck przyznaje, tego mu ultra-narodowcy włoscy, francuscy i polscy tak samo, jak Bismarck niemieckiemu, odmawiają. Te sprzeczności w ocenianiu katolickiego duchowieństwa pod względem jego patriotyzmu najlepszym są dowodem fałszywości jednych i drugich sądów. Bo czego dowodzą? Oto, że pomiędzy ubóstwieniem a istotną miłością ojczyzny zachodzi niezmierną różnicą, że jest powinnością i wysoką cnotą ojczyzną miłować, ale bluźnierstwem cześć boską jej oddawać; że jak wszystko stworzone i skończone, tak i ojczyzna ma w Bogu Pana nad sobą, że duchowieństwo katolickie, bezbłędne, będąc przejęte temi odwiecznymi prawdami religijnymi, chroni i ojczyznę od straszliwych obłąkań umysłowych i okropnych ich następstw, broni zaoczności człowieczeństwa, w jakiegokolwiek się ono narodowej szacie objawia, oczyszcza sumienie narodu z pleśni poganiżkiej i nie da się na wzór innej gawiedzi niby wykształconej, ostatecznym stronnictwem politycznym użyć za ślepe narzędzie do celów każdemu narodowi szkodliwych. A każdy naród ma swoje niebezpieczne chwile. Stronnictwa te skrajne, które nie mniej pojedynczym krajom, jak całej ludzkości nieobliczone przynoszą szkody, znajdują w duchowieństwie katolickim bezbłędny stanowczy i zbawienny opór i ten je pobudza do obruczenia go obelgami obliczonemi na łatwowierność oświeconego i nieoświeconego motłochu. Niech na dowód tego posłużą jeszcze z historii Anglii podobny do przeora Kordeckiego przykład. W wieku jedenastym doszło przekroczenie ustawy bezbłędności kapłańskiego do najwyższego stopnia i w Anglii była większa część żonatych. Kiedy Robert, książę Normandy wyruszył przeciw bratu swojemu, Henrykowi I, królowi angielskiemu, całe obalone duchowieństwo, baronowie i szlachta, widząc, że się potęga króla Henryka chwile i pragnąc los swoich zabezpieczyć, gotowi byli opuścić króla i przechilić się na stronę Roberta. Któż wtenczas ratował zasady prawa i uczciwości, kto złożył dowody rzetelnego i bezinteresowanego patriotyzmu? S. Anzelm, Arcybiskup Kanterburyjski, wymowny obrońca celitatu duchownych, nie tylko sam dotrzymał wiary królowi, ale wpływem swym poruszył sumienia duchownych i panów świeckich, uratował króla i tym uczynkiem zapłacił mu za liczne doznane od niego krzywdy. Taka jest zemsta świętych, taka miłość ojczyzny kapłanów bezbłędnych. Czemuże się tedy okazuje ten bezmyśl, bez zastanowienia się uczyniony zarzut ustawie celitatu, jakoby wyzbiegła godziwie uczucia patriotyczne w obec zdrowego rozumu i rzeczywistości? Nie wyzbiegła ich, ale je wynosi. Opierając się bowiem na cnotach chrześcijańskich i na sumieniu, którego ani bojaźń, ani obojętność, ani widoki ugryź nie zdolają, dodaje im stateczności i męstwa, uszlachetnia je i uświęca. Powiedziałem uczucia godziwie, bo są i nie godziwie i całkiem chorobliwe. Zapaleńcy bowiem i zagorzałcy, pod których obuchem teraz jęczymy, wymagają, aby duchowieństwo katolickie wraz z nimi uznawało ojczyznę, państwo, rząd za absolut, za bóstwo i odpowiednią, tj. boską cześć jej oddawało, a gdy się temu słusznie opiera, obwiniają je o brak uczuć patriotycznych. Chwała Bogu, kiedy naród ma jeszcze taką straż w łonie swoim, która go od takiego obłąkania uchronić zdoła! Po nad ojczyznę, ponad państwem jest jeszcze Bóg. Ze się temu bluźnierstwu i bałwochwalstwu duchowieństwo opiera, jest nieocenionym szczęściem dla narodu.

## Kuryer miejscowy i prowincjonalny.

\* **Doniesienia urzędowe.** W Leśnie w obwodzie rejencyjnym kwidzińskim otwartą będzie z dniem 16 bm. stacya telegraficzna z ograniczoną służbą dzienną.

\* **Stowarzyszenie Wzajemnej Pomocy Rękodzielniczków** odbędzie dziś wieczór o godz. 8 pogadankę.

\* **Egzamen aspirantów** do jednorocznej służby wojskowej odbędzie się 14 września rb.

\* **Wściekłość** wybuchła pomiędzy bydłem rogatym w Sędziwojowie, w powiecie wrzesińskim.

\* **Na Chwaliszewie** aresztowano tych dni wyrobniaka za burdy uliczne. Przy aresztowaniu zdarł konstablery order z piersi a drugiego uderzył w twarz. Przed odwachem policyjnym zebrał się w skutek tego tłum ludzi, który wezwano do rozjeżdżenia. Ponieważ jeden z gapiących się wyrobniaków rozkazu tego nie usłuchał, przeto go uwięziono.

\* **W pobliżu Konarzewa** pod Stęszewem napadło w nocy z dnia 28 na 29 lipca kilku łobuzów na handlarza z Konarzewa, zrabowało mu zakupiony towar i puściło go w koszuli, zbiwszy go poprzednio do woli.

\* **Spis stanu osób**, w Poznaniu zamieszkałych, celem unormowania podatku klasycznego na rok 1876, który na bieżący rok ustanowiony został przez urzędników, chodzących od domu do domu, odbywać się będzie w inny sposób. Każdy mieszkaniec, prowadzący własny dom, otrzyma lub też już otrzymał formularz, w którym wypełnione być mają dokładnie następujące rubryki: 1) Głowa rodziny i członkowie rodziny; 2) personalne służebny i domowy; 3) czeladnicy, pomocnicy i uczniowie, którzy mieszkają w rodzinie; 4) inni współmieszkańcy (krewni, odnajmujący pokój, pensjonarze itd.) wyłącznie podoficerów i szeregowych. Przy każdym nazwisku podać należy: stan i rzemiosło lub charakter, dzień i miejsce urodzenia, roczny czynsz za pomieszkanię; następnie czy odnośna osoba jest kawalerem krzyża żelaznego I i II klasy lub wojskowego krzyża zasługi, jak wysołą kwotę płaci rocznie państwowemu podatkowi dochodowemu lub klasycznemu, tudzież procederowego, gruntowego i od budynków itd. Podać również należy powody, dla których dochód znacznie uszczuplany bywa, jako to: znaczna liczba dzieci, obowiązek utrzymania biednych krewnych, cięzka choroba, dług i inne niefortunne nadzwyczajne wypadki. W ten sposób wypełnione formularze mają być wręczone w tydzień właścicielom domów lub ich zastępcom.

\* **Kalendarz.** Jutro, w czwartek, dnia 5 sierpnia św. N. M. P. Snieżnej Wschód słońca o godzinie 4 minut 26, zachód o godzinie 7 minut 45. Długość dnia 15 godz. 32 minut.

\* **Wypadki historyczne.** Dnia 5 sierpnia 1396 układ z książętami szląskimi. — 1419 Władysław Jagiełło rażony od piorunu. — 1579 śmierć Stanisława Hozyusza.

## Wiadomości polityczne.

\* **Berlin, 2 sierpnia.** [Stósunki prasowe. — Wiadomości bieżące.] Prasa niemiecka wszelkich odcieni tak liberalna jak konserwatywna, jak i socjalna podniosła chórem okrzyk zgromy i oburzenia przeciw uwięzieniu redaktorów Frankf. Ztg. Rozumie się, że i prasa katolicka, broniąca zawsze zasad wolności i sprawiedliwości wstrzymuje temu potępieniu. Nemezys wnet się zjawia. Bicz, który liberały ukręcili dla innych, poczyna smagać swych twórców, i uczy ich dotkliwie, że wolność słowa i jawnego objawiania przekonań nie może być monopolem jednego stronnictwa w państwie konstytucyjnym. Głuchą była prasa liberalna na wyroki potępienia, ciskane na prasę katolicką, głuchą na tak niestyczne traktowanie redaktorów polskich i katolickich gazet, nie znalazła głosu potępienia na okucie w kajdany Sufczyńskiego i na bezwzględne obchodzenie się z dr. Siglem, za to kiedy grom w jej szeregi uderzył, nie znajduje wyrazu dla swego oburzenia. Przychodzi więc do przekonania, jak prawo każde powinno uwzględnić porównanie wszystkie stronnictwa w kraju, inaczej obróci się wnet przeciw tym, którzy go zażywać tylko chcieli na potępienie innych.

Redaktorowie Curti i Sevigh zostali aresztowani wczoraj rano pomiędzy 7 a 8 godziną, dr. Stern pochwycony został na ulicy. Dr. Holthof i p. Edward Sack oczekują każdej chwili uwięzienia.

Zaledwie zjawia się wczoraj wieść, że gabinet bawarski otrzymał upoważnienie do popierania w radzie związkowej prawa o zniesieniu zakonów w Rzeszy Niemieckiej, aliści już dzisiaj urzędowanie jej zaprzeczają.

\* **Paryz, 1 sierpnia.** [Przygotowania do wyborów członków senatu. — Kongres jeograficzny. — Wiadomości bieżące. — Personalnia] Rozpowszechnioną jest wieść, że deputowani radykalni postanowili urządzić podczas wakacji agitacyą na ogromną skalę pomiędzy ludnością w całym kraju na rzecz rozwiązania Zgromadzenia narodowego i nowych wyborów. W tym celu ustanowiono delegatów po wszystkich miastach a nawet najmniejszych wsiach, którzyby wprawili w ruch system petycyjny i jak najwięcej zbierali podpisów. Tym sposobem chcą radykalisci zmusić rząd i Izbę do rozwiązania Zgromadzenia zaraz po wakacjach. Oprócz tego przywódcy trzech frakcyj lewicy mieli się już porozumieć co do liczby 75 senatorów, wybieranych przez Izbę. Na tej liście są wykluczeni zupełnie deputowani skrajnej prawicy, frakcja bonapartystów, a nawet członkowie umiarkowanej prawicy. Figurują za to na niej niektórzy członkowie z grupy Wallon-Lavergne i liberalnego prawego centrum, jako też niektóre osobistości wysoko postawione, nie należące do obecnego składu Izby. I pod tym względem mają służyć wakacje do przygotowania pola dla kampanii wyborczej trzem grupom lewicy. W politycznych kołach zajmują się żywo kwestyą, jaką postawę obierze rząd wobec tej agitacyi legalnej, czy będzie bezczynnym spektatorem, czy też wnieśc się czynnie w tę walkę wyborezą i na którą stronę swoim wpływem przechyli szalę zwycięstwa. Wobec tej ruchliwości radykałów nie usypiają w bezczynności inne stronnictwa. Prawica wyteża także swe siły, aby zapewnić zwycięstwo swej partyi i wybrać 75 senatorów wyłącznie tylko ze swego grona. Wszyscy członkowie prawicy mieli się zobowiązać piśmiennie, że głosować będą za listą, ułożoną przez komitet wysadzony z jej łona, bez pytania się o osobistości tamże umieszczone. Pomyślny wypadek tego projektu zależy od orleanistów, którzy nie mają wielkiej ochoty wiązać sobie rąk swemi podpisami.

Uroczyste otwarcie kongresu jeograficznego nastąpiło dziś na sali w Tuileryach przy ogromnym napływie publiczności. Marszałek Mac Mahon zajął miejsce w swęj łoż w towarzystwie pp. Buffet i Cissej. Na wzniesionej trybunie zasiadła komisya sędziów i prezesowie jeograficznych towarzystw z najrozmaitszych krajów. Zagajając mowę z poglądem historycznym miał Stenhuizen z Antwerpii. Admirał La Roncière powitał zebranie. Na to odpowiedzieli baron Richthofen, sir Rawlinson i inni prezesowie towarzystw krajowych, każdy w ojczyznej mowie. Baron Reille mówił w imieniu komitetu urządzającego wystawę, poczem ogłoszono nazwiska premiowanych uczestników wystawy i zakończono posiedzenie. Posiedzenia pojedynczych sekcji rozpoczynają się nazajutrz. Wystawa jeograficzna, już od 14 dni przystępna dla publiczności, przedstawia taki ogrom materyału, że niepodobna wymienić chociażby tylko samych najdoskonalszych okazów. Olbrzymie sale południowego skrzydła pałacu tuileryjskiego i pawilon Flory są zapelnione mapami, atlasami, narzędziami i wszelkiego rodzaju zbiorami z działu nauki etnograficznej i jeograficznej. Najokazalszym przedmiotem z całej wystawy jest olbrzymia karta jeograficzna jeneralnego sztabu francuskiego, która w wielkiej sali pawilonu zajmuje całą ścianę do 10 metrów wysoką. Ciekawe bardzo są narzędzia ekspedycyi, obserwowujących przejście planety Venus, ustawione w dwóch salach. O najwyższą nagrodę ubiegają się prace jeograficzne Rosyi i Anglii. Pierwsza wystawiła gruntownie opracowane karty jeograficzne Centralnej i Zachodniej Azyi, Anglia zaś wystawiła na okaz manuskrypta swych podró-

żników po Afryce a zwłaszcza Livingstona. Niemcy obok różnych kart jeograficznych swego kraju, opisów podróży rozmaitych do bieguna północnego, Tybetu, libijskiej puszczy, wystawiły publikacye swych biur statystycznych z Berlina, Dreznia i Monachium.

Książd Biskup Dupanloup otrzymał od Ojca św. brewe, pochwalające jego gorliwość w dyskusyi o wolności nauczania. Pius IX pisze:

Winstujemy ci, Bracie Wielebny, że z równą dośadnością jak wymowa, z równą jasnością jak dzielnością umysłu wyłożył wielkie prawdy i to tak, że ani ironia przeciwników, ani ich częste a niegrzeczne przerywania nie zdołały nie odjąć logice i sile twoich wywodów.

Coraz częściej napotyka się w dziennikach francuskich skargi na uciałość wojny, jakich doznają chrześcijanie w Turcyi. Ich stósunki majątkowe i handlowe, nawet ich wolność osobista narażone są na wielkie uszczerbki przez samowolę niższych urzędników. Od śmierci Aali baszy aresztują często cudzoziemców, tak, że wszyscy z ządziwieniem pytają się, czy już dawne kapitulacye nic nie znaczą? Ambasada angielska od dawna nie trzyma się energicznych tradycyi lorda Ponsombey. Francya straciła wiele ze swojego wpływu. Słychać narzekania, że instytucya drogomanów podupadła i że już nie jest tą dawną opiekuńczą dla wolności chrześcijan instytucyą.

Dzienniki francuzkie ogłaszają list bardzo ostry ex Ojca Hyacynta p. Loysou do intruza Pipy w Porentur. Wyrażnie niezgoda panuje w obozie starokatolików.

Telegram z Rio de Janeiro donosi, że przybyli tam wysłańcy z Chili, Paragway i Urugway dla rozpoczęcia rokowań o zgodę ostateczną.

Wielka księżna Konstantowa rosyjska była na posiedzeniu Zgromadzenia narodowego w towarzystwie marszałkowej Mac Mahon i to w trybunie marszałka prezydenta. Toczyły się wtedy rozprawy o zabezpieczeniu interesów francuskich w Ameryce z okoliczności budżetu marynarki.

Umarł w Paryzu hr. Edmund Lafond, jeden z najgorliwszych pracowników na polu miłosierdzia chrześcijańskiego. Majątku swego używał po większej części na cele dobroczynne. Choć bogaty i uczony, odznaczał się skromnością. Był poetą. Napisał „Poème de Rome” i przetłumaczył znakomicie jedną ze sztuk Calderona. W jego poemacie o męczeństwie św. Doroty są bardzo piękne wiersze. Na pogrzeb tego dzielnego chrześcijanina zebrały się w Paryzu wszystkie znaczniejsze osobistości kościelne i świeckie.

Wbrew najdawniejszym zwyczajom a nawet ustawom adwokaci wybrali do swojej Rady ministra sprawiedliwości p. Dufaure.

Garybaldi napisał list do Ludwika Blanc, którego nazywa dziekanem demokracji całego świata. W liście tym bohater z Kaprery mówi o zaprowadzeniu braterstwa ludów na ruinach tronów i ołtarzy. Pełno tam frazesów znanych od dawna i można raz jeszcze powtórzyć, że nie ma nic nowego pod słońcem.

Umarł w Saint Hyacinth w Kanadzie Biskup miejscowy, msgr. Lorocque. Zaczyn ten prałat, znany w piśmiennictwie, miał lat 66.

Książd de Joinville znalazł się w takiem samem niebezpieczeństwie, jak przed laty brat jego książd Orleanu; poniosły go konie, szczęściem rzecz się nie skończyła tragicznie i zdołano zatrzymać rozhułkane rumaki.

\* **Petersburg.** [Pobyt wielkiego księcia Alexieja w Brest. — Wiadomości bieżące. — Proces.] Jakby dla potwierdzenia słów korespondencyi z Petersburga do Journal de Bruxelles, zamieszczonej w poniedziałkowym naszym numerze, o zbliżeniu się Rosyi do Francyi, Gonic Urzędowy podaje szczegóły o pobycie wielkiego księcia Alexieja Alexandrowicza w Brest. Wielki książd przybył 11 lipca na parowej fregacie „Swietlana” i zaraz był powitany przez wiceadmirała, barona Meque, głównego komendanta portu. Następnie ów organ urzędowy opisuje różne uroczystości, dane na cześć wielkiego księcia i tak kończy: Przyjęcie, okazane rosyjskim marynarzom w czasie ich, niestety, zbyt krótkiego pobytu w Brest, oraz uprzedzająca grzeczność, okazywana tym, którzy odwiedzili fregatę, jasno dowodzą o wzajemnej sympatyi, istniejącej między temi dwoma narodami. Wielki książd złożył na ręce prefekta 2000 franków w celu przesłania ich marszałkowej Mac Mahon dla dotkniętych powodzią w południowej Francyi, oraz 500 fr. dla biednych miasta Brest.

Kronszta dzki Gonic podaje wiadomość o rosyjskiej sile morskiej, i tak: pancernych okrętów ma Rosya 29; niepancernych 196, uzbrojonych 521 armatami. Objętość ich wynosi 172,401 tonn, a siła 31,978 koni. Morskich oficerów jest 1305 (w tej liczbie 81 admirałów) i 24,500 niższych stopni.

Na kongresie starokatolików w Bonn będą brać udział, jako delegowani od towarzystwa miłośników religijnej oświaty w Petersburgu: sekretarz St. Petersburgskiej akademii duchownej protojerj Janszew, profesor Osinin i sekretarz towarzystwa Kiriejew.

Jak mówią Moskowskija Wiedomosti, starszym prezesem Izby sądowej w Warszawie ma być naznaczony dyrektor departamentu ministerstwa sprawiedliwości, rzeczywisty radca stanu Adamow.

Dnia 26 z. m. paliło się naraz w Moskwie w sześciu miejscach, najgłośniejszy pożar był w fabryce cukru Pasburga i Sp.; straty w tym zakładzie obliczają na kilkakrotę sto tysięcy rubli.

Z procesu, wytoczonego w Petersburgu szerzycielom pism i propagandy socjalistycznej, Gonic urzędowy zamieszcza obszerny sprawozdanie, przedrukowując się w innych dziennikach. Widzimy z niego, iż skład specjalnego trybunału senat. do wyrokowania o przestępstwach politycznych wchodzi następujące osoby: przydujący senator A. Jewreinow; członkowie senatorowie: M.

Turunow, M. Tisenhausen i B. Chwostow; przedstawiciele stanów: twerski marszałek gubernialny szlachty ks. B. Meszczerski, wyszniewoński marszałek powiatowy Szazin-Tomasow, prezydent m. Odesy M. Nowosielski, oraz wójt gminy parętołowskiej I. Zorin. Sekretarzem trybunału jest obersekretarz senatu G. Trachtenberg; oskarżycielem pomocnik naczelnego prokuratora M. Szrejber. — Oskarżonymi są: student uniwersytetu petersburskiego, syn dyakona, Wacław Djakow, lat 21; student tegoż uniwersytetu, syn kapłana prawosławnego, Aleksy Siriakow, lat 20; mieszczanin petersburski Dyomed Aleksandrow lat 25; muzykant moskiewskiego pułku gwardyi Trofin Zajcew lat 29; muzykant tegoż pułku Jerzy Janson lat 24; student akademii medyczno-chirurgicznej w Petersburgu, Włodzimierz Jelcow lat 22; nakoniec student tegoż zakładu Wszewołod Wiczczeslawow lat 20. Czterej pierwsi obwiniają się o propagandę buntowniczą, dwaj muzykanci o niezawiedzenie władzy o tej propagandzie, dwaj zaś studenci akademii o posiadanie pism zakazanych bez zezwolenia zwierzchności. Przysięgli obrońcy są następujący: Bardowski broniący Herasimowa, Borowikowski Aleksandrow, Olchin Zajcewa, Michajłow Jansona, Bogojewski Jelcowa i Wiczczeslawowa. Oskarżeni Djakow i Siriakow sami się bronią.

\* **Dublin.** [Stuletnia rocznica O'Connell'a.] Kardynał Arcybiskup wydał z okazji rocznicy O'Connell'a list pasterski, wzywający lud irlandzki do gorącego udziału w uroczystości dziękczynienia za rozliczne błogosławieństwa, jakimi go Bóg przez życie i działanie O'Connell'a obdarzył raczył. Oprócz tego przepisuje porządek uroczystości kościelnych na dniu 5 sierpnia: Po wielkim nabożeństwie, w którym uczestniczyć będzie wielu biskupów i kilkuset kapłanów, będzie miał kazanie dr. Croke, Arcybiskup z Cashel, Te Deum i błogosławieństwo Najświętszego Sakramentu zakończy uroczystość kościelną. List pasterski wspomina pokrótce wszystkie ulgi, jakich doznał Kościół katolicki w kraju od czasu wystąpienia O'Connell'a.

## ROZMAITOSCI.

\* **Nowe zastósowanie wycytopedów.** W obozie pod Somma, gdzie jest zebrane wojsko włoskie, używają żołnierzy wycoznaczonych do jeżdżenia wycytopedami do rozwożenia rozkazów i przesyłek. Dziennik jeden robi uwagę, że tym sposobem będzie można coś oszczędzić, ale że się wspaniałych widoków zwycięstwa nie osiągnie.

## Wykonywanie praw

### kościelno-politycznych.

\* **Bannica,** rozporządzoną chwilowo względem księży proboszcza Beyera z Kwilcza, proboszcza Markera w Świdnicy i ks. Raatza z Lewic, cofnięto.

## TELEGRAMY.

Rio, 2 sierpnia. Cesarz przyjmował posła z Urugway ministra Bustamante, przyczem przemówił do niego bardzo serdecznie. — Odpowiedź rządu argentyńskiego na ostatnią notę Brazylii brzmi nader pokojowo. Obawa wojny znikła.

Wersal, 3 sierpnia. Zgromadzenie narodowe przyjęło na dzisiejszem posiedzeniu rannem bez dyskusyi w pierwszym czytaniu projekt rządowy o przystąpieniu Francyi do berneńskiego powszechnego traktatu pocztowego, a później obradowało dalej nad budżetem.

## Ostatnie telegramy.

Wiedeń, 3 sierpnia. Książd serabki miał dziś półgodzinne posłuchanie u cesarza. Wieczorny numer Pressy donosi, że chociaż dotychczas o posłuchaniu nic nie jest wiadomem, może jednakże ponownie potwierdzić, że ze strony Austrii zupełnie w porozumieniu z Rosyą i Niemcami wyjaśni się tu księciu serbskiemu, że pokój utrzymany i zachowanie się Serbii pozostać musi najściślej neutralnem. Rząd turecki jest z tego powodu zupełnie zaspokojonym i oczekuje z zadowoleniem, że strzeżenie granicy austriackiej nastąpi przez wzmocnienie wojska. Uważają zresztą w urzędowych kołach w Wiedniu rokosz hercegowiński za dogorywający.

Wersal, 3 sierpnia. Zgromadzenie narodowe ukończyło na posiedzeniu popołudniowem obrady nad budżetem, zezwoliło na dodatek kredytu 300,000 franków dla wychodźców politycznych i uradziło jutro odbyć posiedzenie celem obrad nad projektem do prawa, dotyczącego budowy wielkiego paryskiego pasu kolejowego.

## DONIESIENIA LITERACKIE.

\* **Warty** wyszły z druku No. 57 i zawiera: Imperatorzy VI. — Małe drewniakki. Powiastka belgijska z angielskiego na polski język przełożona przez W. M.\*\*\* (Ciąg dalszy). — Białogród Serbski. (Wyjątek z listu). — Wycieczka do Boryslawia. — Litania Polski. Wierzy, przez Bogobojną. — Bajka-Niebakka, dla hulaków-piłaków, wacpanów i prostaków, opowiedział po swojemu Nr. 32. — List jednego z wędziów duchownych do przyjaciela. — Protokół z XXXIII posiedzenia Komisyi Ortograficznej Poznańskiej. — Rozmaitości.

## PRZYBYLI DO POZNANIA.

Poznań, 4 sierpnia. BAZAR. Chlapowski z Turwi, dr. Szuldrzyński z Lubasza, Bronisz z synem z Otoczna, Mittelstaedt z Linowca, Dębiński z Prus Zachodnich. LUZIŃSKIEGO HOTEL FRANKU/RI. Radoński z Zegocina, Koepfen z Berlina, Przyłusk z Król. Polskiego, pani Błociszewska z Klonów, Grankiewicz z Srody, doktor Au z Zabikowa, Hulewicz z Wronk. STERNA HOTEL EUROPEJSKI. Szeldrski z Modliszewka, Rudowski z Kr. Polskiego.



